№ 19. Kraków 20 Lipca — Sobota. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

POŻAR KRAKOWA.

Od lat kilku, szereg wielkich nieszczęść przeszedł po tym starożytnym grodzie, zostawując po sobie upadek majątków, smutek w rodzinach, a naostatek szeroką brózdę ruin i popiołów, z których oby się kiedyś podźwignął, jak Fenix-Hamburg, co nowym blaskiem dawną swą świetność przygasił. Nieszczęsne zamięszanie w r. 1846, ze stolicy Rzeczypospolitéj zrobiło prowincyonalne miasto, bez handlu, bez znaczenia. — W r. 1848 grzmiały działa po jego ulicach— mordercza cholera— a teraz, kiedy każdy zabierał się używać owoców spokoju i pracy, kiedy rany głębokie poczęły powoli zamykać się, i jakaś nadzieja pomyślności ożywiać serca, zstąpił płomienisty geniusz zniszczenia i trzecią część królewskiego grodu zamienił w gruzy, trzecią część rodzin pozbawił mienia, i nieledwo o żebraczym zostawił kiju. Takie ciosy, a może i cięższe dotknęły już niejedno miasto, dotykały tylekroć Kraków — i miasta znowu odkwitały, odkwitał Kraków, to przemysłem, to handlem, to szczególniejszą opieką panujących, którzy czując jak wielkie źródło bogactw krajowych płynie z pomyślnego stanu mieszkańców, nieszczędzili ani zapomóg pieniężnych, ani przywilejów handlowych, ani wszelkiéj opieki i czujności, podobni w tém dobrym gospodarzom na roli, co w miarę lepszéj uprawy, spodziewają się bujniejszego plonu.

Czy gród nasz odżyje? czy te wypalone mury znowu przytulą człowieka? czy żelazne drzwi sklepów otworzą się na przyjęcie bogatego towaru? czy ruch pracowitéj i krzątającéj się ludności zdepce trawę jakaby na ulicach porosła? Czy gotyckie mury dwóch świątyń starych jak nasze dzieje, zabrzmią znowu organem i pieśnią? Czyli też... spalenizna ta, jak gangrena rozszerzy się na resztę grodu z swoim smutkiem, wyludnieniem, nędzą, grobową ciszą, gdzie niebędzie ani energii życia, ani energii śmierci — gdzie tylko snułyby się jakieś mary pośród ruin, podobne lazaronom na zwaliskach rzymskich?! — Zagadka żywotna; hamletowe: być albo niebyć — któż ją rozwiąże, kto przewidzi, jak daleko sięga energia życia? Jeżeli z jednéj strony budzą otuchę anioły miłosierdzia, co jeszcze nim zgliszcza ostygły, nim wiatr uniósł ostatnie dymy, one z obywatelską spieszą ofiarą, to z drugiej strony taka ofiara, choćby z tysiąca rąk możnych spłynęła, ulży tylko chwilowéj potrzebie, otrze łzę, utuli głód, głowę od spieki lub niepogody ochroni, lecz pomyślności ani kwitnienia niezapewni miastu. Przyszła pomyślność i zamożność spoczywa jeszcze w opiece rządu, w środkach, jakie przedsięwziąść nieomieszka dla podźwignienia kredytu, handlu, fabryk, przemysłu i oświaty. Ogromna niedola, czyżby niemiała wzbudzić współczucia? Wesprzéć nędzę, czyż to niejedno, co ratować kraju pomyślność? — nędza bowiem puszczona samopas, podobna jest morowéj zarazie, która szerząc się, wyludnia prowincye, żyzne łany zamienia w jałowe stepy, i przyczepiając lepiankę do ruin, żyje z dnia na dzień, nieświadoma przeszłości, nietroskliwa o przyszłość.

Niedopuszczajmy jednak tak czarnych przewidzeń; cios, jakim Opatrzność Kraków dotknęła, jest może tylko doświadczeniem energii jego mieszkańców; wskazówką i bodźcem do czynnego zawodu, który ma służyć za przykład, jak gospodarzyć i pracować, jak się dźwigać i ożywiać cały naród powinien, ażeby wybrnął z martwoty i nicości. Wszakże mądry dostrzegacz przywar i cnót naszych, śp. ksiądz Jezierski, mówiąc w słowniku swym filozoficznym o Krakowie, dziwi się i zapytuje, dla czego Kraków śród wszystkich warunków upadku, stoi na pewnéj wysokości, która mu niedopuszcza spaśdź do rzędu takiego Gniezna, Kruszwicy, niegdyś stolic całego kraju, dziś nędznych mieścin? I odpowiada: „że przyczyna utrzymującego się Krakowa jest w ludzie, który się został z owéj ludności jeszcze, co była w czasach szczęśliwych owych, gdy królowie mieszkali; że to lud pracowity, przemyślny i umiejący się ratować od niedostatku, przez przezorność w korzystaniu z pożytków, które Opatrzność w darach swoich nastręcza.“ — Zapewne tradycya sama o wielkości i znaczeniu historycznem Krakowa powinna mieszkańców jego natchnąć męstwem w téj walce z niedolą, a możnych opiekunów szacunkiem dla poważnych pamiątek, świętszych stokroć niż szczątki Niniwy lub Baldachu, bo jeszcze drgających życiem, bo tak wysoce chrześciańskich.

Budząc w sobie samych otuchę lepszéj przyszłości, rzućmy okiem na dawniéjsze pożary i napady wojenne, trapiące prawie od siedmiu wieków ten gród, który acz posadzony w najrozkoszniejszéj w świecie okolicy, coby uśmiechem swoim powinna była każdego najezdzcę rozbroić, przeszedł przez klęski wszelkiego rodzaju i wewnętrzne i obce. Porachujmy dzisiejsze straty co do pamiątek historycznych i prywatnych zbiorów — a obrachowawszy się, może będziemy czulsi w pielęgnowaniu, w rozszerzaniu tych, co jeszcze nam los przeciwny niewydarł.

Najdaléj — jak tylko kroniki sięgają, bo od 11go wieku, ciągnie się szereg pożarów nawidzających co kilka, co kilkanaście lat stolicę naszą. Raz Czesi ją palą; znowu horda Tatarów lud morduje, miasto z ziemią zrównywa; Szwedzi kilkakroć mieczem i ogniem trapią; Moskwa, za konfederacyi Barskiéj, przez osiém dni pali wszystkie przedmieścia — sam gród, w płomienistym wieńcu, czeka uderzeń ostatniéj godziny zgonu... A teraz któż policzy tysiączne przypadkowe pożogi! Niema ani jednéj ulicy, ani jednego klasztoru lub kościoła, któryby przynajmniéj raz jeden niezgorzał. Przebiegając tylko znaczniejsze katastrofy, naliczyłem ich 43. Jeden tylko zdarzył się pożar za dawnych czasów, który ogromem swym wyrównywał dzisiejszéj klęsce. Było to, jak powiada Długosz, w roku 1463, na dniu 27 kwietnia: w klasztorze XX. Dominikanów wybuchnął ogień z pieca Alchemisty, i zniszczył połowę miasta. Spłonął kościół Dominikański, Franciszkanów, Pałac biskupi i ulice: Grodzka, Poselska, Bracka, Gołębia, Żydowska, Złotnicza itd. — w tymże roku spłonął jeszcze cały Stradom; ognie te poczytano jako karę Nieba za zabicie Jana Tęczyńskiego. — Z jakiéj winy Opatrzność dzisiaj tak dotknęła Krakowian? — Sąż to winy ojców naszych, czy nasze własne, sąż to próby ogniowe, w których duch narodu ma się czyścić jak złoto...? Niezaciekając się w wyroki Opatrzności, zostawiam zagadkę tę, uczuciom i sumieniom —, a jako prosty opowiadacz widzę tylko powtórzenie wypadku, z tą różnicą, że pożar przed czternastą laty zdarzony obrał tę samą drogę; tylko w odwrotnym kierunku przeszedł się po grodzie. I dziś jak wtedy te same gmachy padły łupem pożogi: kościół Dominikański, Franciszkanów i Pałac biskupi; trzy wielkie skarbce naszych pamiątek, okrom tylu prywatnych zbiorów, tych świetnych nadziei przyszłych bibliotek publicznych i muzeow.

Kto spojrzy teraz w ten wypalony kościół Dominikanów, fundacyi Iwona Odrowąża odnoszącéj się do pierwszych początków 13go wieku, uderzy go przepyszny gotycyzm najczystszego smaku — późniejsze dodatki, ozdoby, złocenia noszące cechę ostatnich wieków, znikły — szkielet zadziwiający ogromem i powagą najpiękniejszego stylu pozostał. Można powiedzieć, że to najokazalszy pomnik średniowieczny na naszéj ziemi. Restauracya téj świątyni powierzona biegłemu architektowi, któryby umiał szanować myśl starego czasu, zdoła nam jeszcze zachować ten wspaniały przybytek. Gmach sam nie jest stracony — ale nagrobki, obrazy, gobeliny po Janie IIIcim zmięszały się z kupą gruzów. Marmurowy pomnik fundatora stojący przed wielkim ołtarzem, przepalony — za lada dotknięciem, w proch się rozpada; pomnik Leszka Czarnego ledwo słabe przechował rysy, i nic go nieocali. — A też ławy po obu stronach głównego ołtarza wyobrażające dzieje Ś. Dominika i Ś. Jacka w snycerskiéj robocie jednego z braci tego zakonu, wykonane tak po mistrzowsku, i cierpliwością na jaką się tylko dawna pobożność zdobyć mogła, gdzież się podziały? — oto przysypane gruzem opadłych gzymsów i kapiteli tlą jeszcze, i w wymykającym się płomyku pomysł artysty kona na wieki!... Krużganki pełne pomników, Benedykta z Koźmina, Novicampiana, Symona Zimorowicza, Piotrkowczyka, Szczerbica, pełne obrazów i portretów — ocalały; — ale strata biblioteki liczącéj około 40,000 tomów, gdzie wielkie były typograficzne rzadkości, rękopismy i kodeksy nikomu prawie nieznane — jest nieodżałowaną! Runęło sklepienie na półki i szafy, i wewnętrzny ogień trawi ten skarbiec wiekowéj mądrości!

Ubolewać przychodzi, że nic prawie z biblioteki téj do publicznego użytku nieprzeniosło się; księża bojący się o zbiory, które niegdyś łakomstwo bibliofilów naruszyło, zagrodzili przystęp późniejszym badaczom; zbytnia ostrożność pozbawiła nas wszystkiego. Zakład ten pochodzący jeszcze z szczodrobliwości Ligęzianki żyjącéj pod koniec XV. wieku jest jedną z najdotkliwszych szkód, zrządzonych pożarem.

Od świątnicy Iwona Odrowąża przenieśmy się do najbliższéj, Franciszkańskiéj, lecz dawniejszéj jeszcze. Założył ją bowiem Bolesław Wstydliwy około r. 1237. Wypalona ze szczętem; ledwo trzy bocznych kaplic ocalało: Męki pańskiéj, Matki boskiéj bolesnéj i Ś. Salomei. — Za to ileżto strat niepowetowanych! Dwa 18-łokciowe obrazy Tomasza Dolabelli, przedstawiające sąd ostateczny i Zagniewanie Boga na grzeszników. — Pomniki: jakiegoś Władysława pobożnego księcia krakowskiego, i przeora Mateusza z 15go wieku po obu stronach W. ołtarza, przejęte ogniem rozsypują się. Nagrobki z popiersiami Petrycego i Piotra Kochanowskiego równegoż doznały losu; a ów grobowiec ostatniego Piasta, Henryka Lignickiego, księcia o żebraczym kiju, pochowanego z miłosierdzia garbarzy za 70 talarów, rozpadł się, że już i ślad pamiątki po nim niezostał! Nieodżałowaną stratą są stalle, liczone do osobliwości rzeźby w całéj Polsce; heban i perłowa macica w rękach jakiegoś biegłego mistrza, układały się tam w najcudniejsze wzory.... Świątynia ta, z wyrwaném sklepieniem, które waląc się, przebiło groby, trudno, aby się dźwigła ze zwalisk; świetna jéj pamięć zapisana w dziejach, i w tych krużgankach co jeszcze ocalały z przepysznemi wizerunkami biskupów krakowskich.... Trzeba wiedzieć, że wizerunki te w skutek układu z kapitułą miały iść do Rzymu do kościoła Ś. Franciszka z Assiżu; lecz gdy przewóz podlegał trudnościom, Franciszkanie krakowscy ofiarowali posąg srebrny Ś. Franciszka Rzymowi, a sami zatrzymali w swych murach te arcydzieła sztuki....

Tuż przypierający prawie do kościoła Franciszkańskiego starożytnej struktury pałac Wielopolskich, z siwym murem, z wieńcem koronko-

wym jak Sukiennice, z ogromnemi salami, kędy wisiały liczne portrety przodków tego domu, wypalił się do szczętu; i nic podobno z pamiątek zawartych w nim nieocalało. — Równie bolesną i żywiéj nas obchodzącą stratą jest zniszczenie pałacu biskupów krakowskich. Gmach ten pierwiastkowie wzniesiony przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w wieku XV. przechodził różne koleje odmian, niszczony pożarami i biegiem czasu, przebudowany został przez biskupa Gembickiego i charakter architektury tego stulecia zatrzymał. — Obrócony późniéj na szpital wojskowy zniszczał zupełnie; dopiero w roku 1816 biskup Woronicz postawił go w tym kształcie, w jakim jeszcze przed kilką dniami ze wzruszeniem oglądał ciekawy, i patryotycznem uczuciem przejęty podróżny i krajowiec. Słusznie do tego przybytku dziejowych pamiątek można było zastósować wiersz z jego z Sybilli:

By ten gmach dziejomówny, zbiór gustu i sztuki
Był wiecznym dla przychodnia liceum nauki,
Jakie wewnątrz świętości kryją twe tajniki,
Jakich uwieczniasz imion i dzieł pamiętniki.

Myśl patryotyczna Woroniczna kierowała Stachowicza pędzlem: ściany kilku obszernych sal okryły widoki z okolic Krakowa, albo też historyczne zdarzenia, niemniéj i portrety starych Polaków malowane al fresco. — Kilka obrazów olejnych przedstawiało ważne chwile życia narodowego, jak np. akt zaprzysiężenia powstania krakowskiego w r. 1794. — Dziwnym przypadkiem sale te poczęści niezniszczył ogień. Niektóre obrazy olejne i portrety wyniesiono z pożaru — freski tylko zostały stracone, równie, jak starożytne kachlowe piece z herbami biskupów Gembickiego i Szyszkowskiego. Znikł więc dla nas i ten przybytek, gdzie patryotyczna muza śpiewaka Sybilli, otoczyła się postaciami snującemi się przez całe pasmo historycznego życia narodu. Upadek stolicy biskupiéj w Krakowie zamknął się ruiną gmachu, w którym przemieszkiwał taki Sołtyk, Woronicz, Skórkowski. — Któż teraz obliczyć zdoła szkody pochłonionych prywatnych zbiorów ksiąg, medali, obrazów, rycin i wszelkiego rodzaju pamiątek zbieranych tak skrzętnie przez miłośników rzeczy ojczystych! — Niemając dokładniejszych podań, wyliczmy tylko te, jakie publicznéj wiadomości doszły: Biblioteka hr. Morsztyna licząca wiele rzadkich ksiąg, tyczących się historyi i literatury polskiéj, z licznym zbiorem medali, tudzież biblioteka hr. Wład. Ostrowskiego spaliły się do szczętu. Księgarza Friedleina szacowny zbiór ksiąg obcych, traktujących o rzeczach polskich, zgromadzony z niemałym trudem, przytém piękny zbiór rycin polskich, medali, obrazów olejnych; biblioteka matematyczna i architektoniczna śp. prof. Radwańskiego — zbiory Gąsiorowskiego, nakłady Czecha, nakłady Drukarni uniwersyteckiéj — wszystko to poszło z dymem pożogi! Galerya obrazów zapisana Uniwersytetowi przez śp. Skotnickę, a wyrzucana przez okna drugiego piętra niemało musiała ucierpieć. Tak więc straty ogromne, niektóre niepowetowane!

Ktokolwiek nad koleją ojczystych pamiątek się zastanowi, musi mimowolnie westchnąć i zapytać wyroków Niebios, azali chcą, aby już nic a nic z przeszłości naszéj niezostało? Gdzie tylko rzucim okiem po téj historycznéj ziemi wszędy ruina; zapytaj jéj głazów, niech ci opowiedzą swe dzieje — i cóż usłyszysz? co wyczytasz? Ogień i miecz zniszczył te karty, któreby mogły wyśpiewać stare dzieje — bryła martwego granitu nietknięta nawet dłutem, kawał przegorzałéj cegły umieją tylko jedno słowo: ruina! Zwiedzałem niedawno gruzy Tyńca, Lipowca, Tęczyna.... chciałem wysnuć historyę tych zamczysk, spodziewając się, że mi każda wieżyca, każde sklepienie, każdy odłamek kolumny lub gzymsu, wyśpiewa swoją epopeję, którą okoliczne echa powtórzą — ale wszystko milczało!... w osmuceniu głębokiem myślałem, że mi się pojawi w ciszy nocnéj który z tych średniowiecznych Benedyktynów uczonych a świętych, jaki konfederat, co legł bohaterską śmiercią na szańcu; jeden z tych kacerzy Stankarowych czasów, co zginęli w podziemiu, lub nareszcie owa zamurowana Dorotka w zamku Tęczyńskim.... Darmo, nawet duchy opuściły zwaliska — czyscowy musiał to być ogień, który strawił te gniazda naszych naddziadów, kiedy nawet i pokutujące duchy znalazły w nim oczyszczenie....

O POLSKICH ZAKŁADACH NAUKOWYCH W PARYŻU.

Budującym jest obraz usiłowań rodaków w Paryżu co do wychowania i wykształcenia nowego pokolenia, jakie na tułactwie wzrosło. Jeżeli polityczna strona działań emigracyjnych niewytrzymała zdrowéj krytyki, deskredytując nas w obec świata, tedy zakłady naukowe, pośród emigracyi powstałe, świadczą o wysokiéj zacności i głębszém pojęciu tych, którzy je z niemałym trudem, kosztem i poświęceniem zorganizować usiłowali. Ciekawą jest historya naukowych zakładów, powstających obok namiętnych stowarzyszeń politycznych, upatrujących ostateczne zbawienie w wstrząśnieniach społecznych, a zatém potępiających wszystko cokolwiek mogło się dokonać na spokojnéj drodze postępów moralnych i naukowych. Jakoż zaraz w początkach emigracyi, kiedy umysły wrzały najwyższym gorączkowym niepokojem, zawiązało się w r. 1832 Towarzystwo naukowéj pomocy pod prezydencyą ks. Adama Czartoryskiego w celu pomagania młodzieży do pobierania nauk w rozmaitych francuzkich naukowych i technicznych zakładach. Osoby znane z zasług swych jak: Kniaziewicz, Niemcewicz, Ludwik Plater, Mickiewicz, Witwicki itd. wchodziły w skład tego ciała. Pod ich dostojną opieką uorganizowały się szkółki dla dzieci w Orleanie i Nancy; z których więcéj jak 60 dzieci wyszło elementarnie ukształconych. — Inna część emigracyi chcąc także pójść tą drogą rzeczywiście praktyczną i użyteczną, założyła w r. 1841 szkołę na przedmieściu paryzkiém Batignolles, w któréj stosiedemdziesięciu chłopców odbierało wychowanie. Zakład ten otrzymał znaczne fundusze od rządu; kierowany jednak pewnemi teoryami, które z właściwéj naukowéj drogi sprowadzały młodzież, niemógł wydać pożytecznych owoców; do czego przyczynił się niemało i tryb nauk, bardziéj ogólny, niż ściśle praktyczny. — Wewnętrzny też porządek i karność niebyły tam wzorowemi, nietylko między uczniami, ale i uczącymi. Wszelka organizacya użyta jako środek, jako sprężyna jakiegoś celu, musi być słabą i mieć przechodne trwanie. Celem nauki i wychowania religijnego niepowinna być taka lub inna teorya polityczna, ale sama nauka i umiejętność, sama religia i moralność.

Starania poważniejsze, pomimo przeciwności, nieprzestawały czuwać nad młodém plemieniém. Ks. Czartoryska w r. 1845 ofiarowała dom swój własny i założyła w nim szkołę panien polskich, rozciągając nad nią prawdziwie macierzyńską opiekę. Tam się kształciły panienki w naukach wyższych, rozwijając przyrodzone talenta w malarstwie, w muzyce, w robotach płci téj właściwych, w tym stopniu, iżby same były zdolne udzielać drugim wychowania i nauki, a tém samém w zawodzie nauczycielek sposób utrzymania sobie zapewnić. W obecnéj chwili 35 panien otrzymuje tam wychowanie odpowiedne przeznaczeniu kobiety. Gdy zaś tylko panienki starsze wiekiem i usposobieniem mogły być przyjmowane do tego zakładu, a reszta dzieci płci żeńskiéj zostawała bez sposobów pobierania edukacyi, postanowiła ks. otworzyć w r. 1846 szkółkę przygotowawczą dla młodszych dziewcząt przy ulicy d'Ivry, znaną pod nazwiskiem S. Kazimierza, któréj prowadzenie powierzyła Siostrom miłosierdzia. Szkółka ta musiałaby zostać zamkniętą dzisiaj, dla braku potrzebnych funduszów, lecz szczególniejsza opieka dobroczynnych cudzoziemek, jak ks. de Narbonne, hr. de la Redorte i Montalembert, utrzymuje ją na téj stopie, iż czterdzieści dwie uczennic może przyzwoite wychonie odbierać.

Lecz nieskończył się na tém zakres powinności względem młodzieży. Uczniowie kończący szkołę polską w Batignolles, mają się usposobić na pożytecznych członków społeczeństwa, i nabyć wiadomości fachowych, któreby im otwierały zawód zapewniający sposób do życia. Nadto namnożyło się wiele młodzieży przybyłéj ostatniemi czasy z kraju, nieznającéj języka francuskiego, i w rozmaitym stopniu ukształconéj w szkołach krajowych. Podać im wszystkim rękę, rozwinąć na pożytek leżący w nich zapas zdolności i sił, oto jest jeden z najlepszych celów, starań i zabiegów osób dbałych o los młodych pokoleń. Młodzi ludzie rzuceni w odmęt społeczeństwa trawionego wewnętrznemi wstrząśnieniami, pochyceni nowością wyobrażeń często zgubnych, potrzebują czuwania i opieki, a nadewszystko gruntownych zasad, któreby głęboko wszczepione w ich serca, uczyniły z nich pożytecznych społeczeństwu członków, a nie wichrzycieli bez sumienia, coto każdéj chwili gotowi są na ślepo stawić i swój los i swoich braci na kartę szalonych przedsięwzięć. Tą obywatelską myślą powodowany ks. Adam Czartoryski, najznaczniejszą część zapisu, który śp. Wojewoda Wodzyński na rzecz tułactwa uczynił, oddając go bezwarunkowo pod rozporządzenie księcia, przeznaczył na założenie *Szkoły przygotowawczéj* przy ulicy Neuve St. Genevieve, w Paryżu powiększywszy ten fundusz wyjednaném wsparciem u rządu francuskiego i różnemi składkami. Szkoła ta jest dla młodzieży pragnącéj kończyć nauki w liceach paryzkich, lub wejść do któréj ze szkół specyalnych znajdających się we Francyi. Cel jéj jest posunąć daléj wychowanie religijne i moralne téj młodzieży, i dać jéj pomoc materyalną i naukową.

Rząd szkoły zostaje w ręku rady powołanéj przez opiekuna i założyciela instytutu; zasiadają w niéj zaszczytnie znane imiona, jak: Barzykowski, Plichta, Cichowski, Kunatt itd. Kierunek naukowy powierzony został znanemu z prac swoich, Bukatemu, a wewnętrzna karność i porządek osobie, znanéj z gorliwości i zacnych przymiotów charakteru.

Instrukcya dzieli się na dwie główne części: na ogólną i specyalną.

Pierwsza, obejmuje: język polski, historyę narodową i powszechną, kosmografią, język francuski. Prócz tego dawane są lekcye ekonomii politycznéj i głównych zasad nauk politycznych (Staats-Wissenschaften). Albowiem nauki te prędzéj czy późniéj, będą koniecznie stanowiły istotną część instrukcyi doroślejszéj młodzieży; lecz w czasie, w którym żyjemy, ważność ich w szczególniejszym przedstawia się świetle. Polityka, jak wiemy jest trudną i wysoką nauką, a jednak niejeden choć o niéj wyobrażenia niema, rości sobie prawo rozprawiać w tym przedmiocie; z czego rodzą się najpotworniejsze zdania i sądy, tak dalece, iż ludzie w powszechności choć się udają za polityków, nie zasad polityki, ale głosu własnych namiętności radzić się zwykli. Instrukcya specyalna składa się, z prac naukowych przysposabiających: 1sze, do zdania examinu na stopień konduktora dróg i mostów, oraz dozorców robót administracyjnych; 2gie do zdania egzaminu w celu otrzymania stopnia bacheliér *ès lettres, ès-sciences;* 3cie do zdania egzaminu będącego warunkiem przypuszczenia do rozmaitych szkół specyalnych. — Dawane są także korrepetycye uczniom umieszczonym w szkołach specyalnych.

Dla szczupłości funduszów szkoła ta, tylko najzdolniejszych z przedstawiających się przyjmuje; i pomocy swéj udziela. Każdy zatém z kandydatów składa egzamin.

Utrzymanie jednego ucznia według najściślejszego obliczenia i największéj ekonomii, wynosi rocznie 800 fr.

Szkoła ta w początkach swojego bytu miała uczniów sześćdziesięciu — w chwili obecnéj fundusz wystarcza zaledwo na utrzymanie **24.** — Z tych, o swoim koszcie posyła, dwóch do liceum Napoleona, gdzie pobierają zupełną klasyczną instrukcyę. Sześciu do liceum Louis le Grand, gdzie w wydziale obejmującym *enseignement special*, uczęszczają na kursa mające na celu usposobienie do praktycznych zawodów życia, mianowicie do sztuk i rzemiosł, do budownictwa, mechaniki, górnictwa, handlu itd.

Nauki, których tu słuchają uczniowie, są: matematyka w takiéj rozciągłości, jakiéj wymagać mogą szkoły specyalne, to jest: planimetrya i solidometrya, cała trygonometrya i arytmetyka, algebra do 2go stopnia włącznie, oraz binom Newtona, fizyka, chemia, historya naturalna, język łaciński i literatura francuska.

Czterech uczniów uczęszcza do szkoły centralnéj sztuk i rzemiosł, czyli tak zwanéj inżynieryi cywilnéj. — Jeden zdał examen i wszedł do szkoły rolniczéj w Grignon. Jeden został umieszczony jako aplikant w administracyi dróg i mostów. Reszta niedostatecznie usposobiona odbiera w instytucie przygotowawcze nauki. — Wychowanie fizyczne również pominioném niezostało. Ćwiczenia gimnastyczne zapełniają wolne chwile od prac naukowych. Dziś dom obszerny i wygodny, ogród dość rozległy, jak na Paryż, utrzymuje w nim czyste i zdrowe powietrze.

Taką jest obecnie w swoim skromnym zawiązku szkoła przygotowawcza; jednakże fundusze pierwiastkowe dwóletniém trwaniem szkoły, są prawie wyczerpane. — Rząd francuski, coraz oszczędniejszy w swoich wydatkach, zapewne odmówi i tego szczupłego zasiłku jaki dawał; a tym sposobem zakład w chwili swego rozwinięcia się, bliskim jest upadku, jeżeli znowu jaka dobroczynna ofiara go niewesprze. Wiemy, że różne narody mają w Paryżu swoje zakłady; od dawna kwitnie tam instytut Irlandzki; Pasza egipski, Sułtan turecki, w osobnych instytutach sposobią również młodzież na zdatnych inżynierów — szkoda byłaby żebyśmy i my niemieli podobnego zakładu, gdzieby dzieci tułaczy odbierali stósowne wychowanie i gdzieby młodzież jeżdżąca do Paryża mogła znachodzić opiekę i dobry kierunek w nauce.

Z B I Ó R

Starożytności p. Adolfa Cichowskiego.

Kiedy u nas w kraju z taką trudnością przychodzi gromadzić dawne pamiątki nasze, czy to w malowidłach, czy rzeźbach, czy medalach, czy sprzętach, jeden miłośnik i znawca, zagrzany gorliwą chęcią, w ciągu kilkunastoletniego pobytu za granicą, sam własnemi funduszami, potrafił utworzyć zupełne niejako muzeum archeologiczne, kędy się mieszczą liczne przedmioty, o jakich my, mieszkający w kraju, aniśmy nawet słyszeli. Podług tego zdawałoby się, że nami i naszą historyą, więcéj się cudzoziemcy trudnili niż my sami; a właściwie, że wszystko, co przodkowie nasi zrobili lub kazali zrobić znakomitszego w sztuce, u nas, nieznalazłszy ani znawców ani poszanowania, przeniosło się do zbiorów amatorów zagranicznych, lub rozleciało się po sklepach brokanterów i antykwaryuszów. Paryż będąc głównem ogniskiém handlu tego rodzaju, nastręczył p. A. Cichowskiemu sposobność do podobnych poszukiwań — powziąwszy myśl pozbierać pamiątki nasze za granicą rozproszone, dokonał jéj z niemałym trudem i kosztem. Dzisiaj, stanowią one zbiór nadzwyczaj ciekawy i liczny; wymieniać szczegóły lub opisywać je, nie jest moim zamiarem; albowiem sam spis stworzyłby książkę. Chcę tylko przebiedz główniejsze kategorye zbioru, i najosobliwsze rzadkości wymienić.

Oddział rycin, składa się z piętnastu zbiorów portretów króli polskich; daléj idą portrety prymasów, hetmanów, biskupów, senatorów rylca Falka, Hondiusza (Władysław IV. konno z żoną), Hinzelmana, Suiderhofa itd. — Liczny zbiór Świętych polskich. Między rycinami historycznemi zasługują na uwagę jako osobliwość: oblężenie Smoleńska przez Władysława IV. w czterech arkuszach, Stawienie Carów p. Makowskiego. — Zaślubiny Maryi Ludwiki w Fontainebleau — Zygmunt III. na tronie, któremu z jednéj strony Moskwa oddaje koronę, z drugiéj Turcya prosi o pokój — Orzeł Tretera z portretami królów polskich — Bitwy i tryumf Jana Sobieskiego, Romana de Hooge — Teka prymasa Łubieńskiego z bitwą pod Beresteczkiem i portretem Jana Kazimierza.

W oddziale pomników, obchodów pogrzebowych, wjazdów poselskich, ciekawy jest Obchód pogrzebowy Zygmunta Augusta w Rzymie — Opalińskiéj w Paryżu — Wjazd Radziwiła i Osolińskiego do Rzymu. — Między widokami celuje rzadkością widok Krakowa z r. **1496**; niemniéj widok Warszawy z czasów Batorego i Wład. IV. dwa łokcie długi. — W oddziale map najdawniejsze są z roku **1496.** — Atlasy z r. **1520** i **1522**; mapa Ukrainy Beauplana **5** łokci długa z kostiumami; mapa Litwy Radziwiłła, mapa Polski po turecku. Między herbami: Orzeł polski od ręki robiony przez dobrego rytownika z wieku 14go. Daléj idą karykatury, rozmaitości, ubiory, a między temi znajduje się **100** kostiumów przez Norblina do sztychu przygotowanych. Szkoła rytowników polskich składa się: z rycin Falka w liczbie **120** sztuk, między któremi Ś. Jan na puszczy *avant la lettre;* niemniéj z rzadkich rycin Ziarnka, Chodowieckiego, Płońskiego, Oleszczyńskiego, Johna, Lelewela, Kielesińskiego, Norblina, Lewickiego i innych; do tego wchodzi zbiór rytowników zagranicznych podług malarzy polskich. Litografie i drzeworyty — a nakoniec akwarelle i rysunki ręczne Delabelli, Orłowskiego, Norblina wszystkie zdarzenia historyczne z r. **1794.** — Brodowskiego (Tadeusza), Chotomskiego, Lewickiego, Massalskiego malarza na dworze Leszczyńskiego **150** portretów od ręki robionych, wszystkich Polaków odwiedzających króla lub bawiących w Lunevillu. — Są tam i rzadkie książki, jak np. z biblioteki Zygmunta Augusta, Stanisława Leszczyńskiego, Maryi Leszczyńskiéj — manuskrypt arabski po Sułkowskim — akt oryginalny powstania węgierskiego za Rakoczego, spisany na pargaminie i opatrzony **200** podpisami. — Bogaty jest zbiór obrazów olejnych przedstawiających wizerunki osób, bitwy — niemniéj miniatur, emalii dagerotypów; popiersi i małych posągów z kości słoniowéj, bronzu, porcelany i gipsu, nakoniec medalionów i medali, monet i pieczęci. Stare malowane szyby, kielichy, puhary i różne sprzęty kosztowne po królach, a między temi pałasz z popiersiem Stefana Batorego, pałasz Kniaziewicza, sztandary konfederacyi Barskiej itd. Liczny jest zbiór także pamiątek wszelkiego rodzaju z włosów, szat, kawałków z trumien królów i wojowników polskich, niemniéj z mnóstwa przedmiotów przywiezionych przez Polaków podróżujących po Turcyi, Ziemi ś., Egipcie, Włoszech, Hiszpanii, Algeryi, Gwadalupie, Mexyku, Chili, Chinach itp. — Oto jest bardzo krótki, przelotny rys tych wszystkich skarbów zebranych na obcéj ziemi — oby niemi kiedyś ojczysta ziemia cieszyć się mogła!

(Wyciąg z listu p. Kraszewskiego do A. G.)

Ikonoteka moja czeka kilku jeszcze przyrzeczonych notat do ostatniéj redakcyi i druku. Zbiór ten mieszczący w sobie kilka tysięcy artykułów nad wszelkie spodziewanie moje jest bogaty.

Zły stan zdrowia mojego, bo od lat kilku cierpię na zapalenie gardła, które się niczém uleczyć niedaje, ograniczył mię w pracy do jednéj Ikonoteki i Athenaeum, i tym dwom zaledwo wydołać mogę. Ikonoteka połączona ze słownikiem artystów i starożytnościami malowniczemi kraju, będzie już sama wielką pracą, można z jednéj próbki wnosić z artykułu o Falku, który drukuje się w Athenaeum na r. 1850. — W historycznych pracach mało wychodzi u nas i mniéj jeszcze ważnego. Tłomaczenia Wapowskiego dotąd nieskończono; źródła do historyi w Wilnie wydawane zatrzymały się także; zapowiedziano małą i skróconą, ale zdatnego człowieka (Kondratowicza) historyę literatury w Polsce. Z resztą smutny jest stan literatury naszéj; w Kijowie wychodzące złe książki pod tytułem *Gwiazdy*, *Lewiathana* itp. pod pozorem postępu codziennie wywracają i podkopują to, na czém jedyny istotny postęp gruntować się może, to jest idee religijne i narodowe a stawią kosmopolityzm i deizm na ich miejsce, utopie w miejscu rzeczywistości. Gdyby choć te wyrosty miały jaką wartość artystyczną, ale i téj są po większéj części zupełnie pozbawione.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Klęska zadana naszym pamiątkom przez pożar, powinnaby obudzić myśl wydawania wszelkich pomników, jakie Kraków i okolice jego w sobie mieszczą. — Rysownicy i malarze niech podzielą między siebie kościoły i wszystko przerysują cokolwiek się znajdzie godnego przechowania; roboty ich przynajmniéj w dwóch egzemplarzach złożone w Tow. Archeologiczném, mogłyby dać początek takiéj publikacyi, jak Album wileńskie. Jeżeli w Wilnie prywatny człowiek, p. Wilczyński majątek swój zaofiarował na ten cel, dla czegóżby i u nas niemożna zbiorowemi ofiarami toż samo osiągnąć? Tém więcéj obstaję za rozpowszechnieniem przez rylec lub litogragrafią pamiątek naszych, że i same Muzuea i zbiory, mogą uledz takiemu losowi, jakiemu część naszego miasta uległa. Kilka pomników zniszczonych pożarem, szczęściem przechowało się w zbiorach publicznych dawniéj; lecz były i takie, które znikły niepowrotnie.

—— W drukarni C z a s u wyszła broszura pod napisem: *Rzecz do historyi majątku Uniwersytetu krakowskiego*, tudzież prawa młodzieży polskiéj, uczęszczania do niego na nauki, jako odpowiedź na uwagi p. Jacentego Mieroszewskiego, dane nad pismem pod tytułem: *Posag Uniwersytetu Jagiollońskiego*, w Krakowie napisał Hilary Meciszewski czł. tow. nauk. — z dołączeniem allegatów: 1) Historyi ukarania Jana Wazon w Krakowie 1822. 2) Listu St. hr. Wodzickiego p. S. w Krak., do JW. Sobolewskiego ministra sekr. Stanu Król. pols. z d. 28 lutego 1821 r. 3) Odpowiedź ze strony JW. Sobolewskiego ministra sekr. Stanu na powyższy pod dniem 9 marca 1821 udzielonéj. — Pisemko to możnaby nazwać wzorem doskonałéj polemiki: na kilka twierdzeń przeciwnika swego pana J. M. — odpowiedział pan Meciszewski szeregiem niezbitych, bo na autentycznych dokumentach opartych dowodów, z których jak na dłoni pokazuje się cała nędzota byłego Senatn krakowskiego, umiejącego energicznie występować w obronie własnego interesu, a nikczemnie ulegać, ilekroć szło o prawa i dobro mieszkańców. Co więcéj, Senat téj Rzeczypospolitéj okazał się w niejednym przypadku daleko mniéj liberalnym, niż same dwory opiekuńcze. — Książeczka ta rzuca wielkie światło na dzieje Rzeczypospolitéj krakowskiéj, i zapowiada czém będzie Historya Rzeczypospolitéj, którą p. Meciszewski ogłosić zamierzył.

Lwów. Wyszła tam książeczka u Pillera w języku niemieckim: *Wie der polnische Sprachgeist die Urgeschichte der Slavischen Volksstämme auffast?* podług polskiego rękopisu: Dziejosłęby Szreniawy (Sartyniego). Są to badania o początkach i znaczeniu niektórych nazw słowiańskich wyprowadzone z ducha języka polskiego. Autor przenosi się w epokę ciągnienia ludów ze wschodu osiadających między Donem a Dunajem; przypuszcza jednak, że najpierwsza osada musiała tam zająć miejsce, a późniéj coraz to nowe nadciągały jakby *wysłane* przez główne plemie. Z tąd wyraz *słać*, *słąb*, *sława* stawało się mianem ciągnącéj rzeczy. *Wódz* musiał być na czele takiéj sławy ciągnącéj z biegiem *wód*. — *Ręka* co wskazywała drogę i *rzeka*, co biegła tą samą drogą, mają z tąd podobne brzmienie. Jeżeli taki *słąb* ciągnął, musiał pytać dokąd idzie? — Tam, gdzie ten *szary* punkt — *tam gdzie szar*. I rzesza osiadała ten *obszar*, i znowu wysyłała zajmować dalsze *szary*. Taki *szar*, *sar* osadowiony, stawał się matką plemienia, przyrosło więc doń miano *mat* — i utworzył się *Sar-mat*. — Ci jednak Sarmaci żadnéj niezostawili po sobie pamięci: dzieje mówią o Dakach, Antach, Getach, Chrobatach, Wilkach itd. — pochodzi to z tąd, jak autor twierdzi, iż z napływem ludów, pierwsze gniazda, czyli Sar-maty, musiały stracić swoje znaczenie, rozsypując się po równinach i mięszając się przybylcami. Taka jest treść niniejszéj broszury, która zdaje się poprzedzać dalsze wywody, jakie mają nastąpić podług prac filologicznych znanego zaszczytnie badacza pierwiastków naszego języka p. Sartyniego. — Aczkolwiek wszystko tu opiera się na brzmieniu językowém, jednakże i filozoficzność naszego języka, do któréj pierwszy dał klucz J. N. Kamiński, dozwala wedrzeć się w tajniki ciemnéj przeszłości. Pierwotne nazwy nie są do wzgardzenia, wyprowadzać z nich analogie, odpowiednie pojęciu ówczesnéj cywilizacyi, jest jedno prawie co pisać dzieje, jakich nawet herodotowe niesięgają pamiętniki; język bowiem starożytnego ludu będzie zawsze starszym niż najstarsze pismo.

— *Pięć powieści narodowéch obejmujacéch Dzieje polskie od Piasta aż do końca panowania Zygmunta Augusta ostatniego z Jagiełłów rodu.* — *Praca, którą Emilia z Trzecieskich hr. Łoś, poświęca w celu oświaty ludu.* — Wspominaliśmy już tyle razy, jak oględnym trzeba być w wydawaniu pisemek mających oświatę ludu na celu, tymczasem coraz więcéj mnożą się najnieszczęśliwsze

próbki lekkomyślnego pisarstwa. Z rzędu tych są powyższe *pięć powieści*. Autorka pewne epoki dziejów naszych układa w powieść opowiadaną zwykle przez jakiego pielgrzyma lub staruszka, któremu dzieci zadają pytania tak rozumne, iż zdaje się, jakoby lepiéj znały historyą niż sam opowiadacz. Niewchodząc już, że ta historya obwinięta w powieść, a raczéj w nudną gadaninę, jest najsuchszym zbiorem faktów z pierwszego lepszego historycznego kompendyum, że nigdy dziecka ani ludu zainteresować niepotrafi; niemożemy darować najniegodziwszego stylu, i jeszcze niegodziwszéj pisowni pożyczonéj od wydawcy *Encyklopedyi*. Jeżeli nudny wykład, śpiące i ziewające opowiadanie nieotrzeźwią nikogo, tedy nielogiczny i niepolski sposób wyrażania się, zła pisownia, mogą zepsuć prostaczków, którym się te *pięć powieści* dostaną do czytania; a dostaną się z łatwością, albowiem sama autorka przedsięwzięła szerzyć okrutne miłosierdzie i utwór swój między ubogi lud rozdawać.

Wiedeń. Znany Słowianin J. Kollar wyda wkrótce dzieło pod napisem *Słowiańska Italia starożytna*, w którém dowodzi, że na téj klassycznéj ziemi jeszcze w przedhelleńskich czasach, słowianizm był panującym, jak o tém przekonywają liczne ślady w istniejących pomnikach.

Warszawa. Nakładem Księgarni Henryka Natansona wyszła część Isza tomu Igo dzieła: *Pamiętnik sztuk pięknych*, wydany pod kierunkiem Bolesława Podczaszyńskiego. Zawiera następujące artykuły: Wstęp: 1) Budownictwo; Dom wiejski Bar. Pereira pod Wiedniem (z ryciną); Krótka nauka budowania podług nieba i zwyczaju polskiego (r. 1659); Wiadomości konstrukcyjne; Życiorysy budowniczych; Ruch obecny budownictwa (czyli nowiny budownicze). 2) Malarstwo: Krótki rys dziejów malarstwa (rozdział I); Aleksander Orłowski, (życiorys, z ryciną); Akwarelle; Obrazy nowoczesne i ryciny; Życiorysy malarzy; Ruch obecny malarstwa. 3) Rzeźba; Psyche, Penelopa i Strigillator, posągi marmurowe z (z ryciną); Ottokar II, król czeski, z ryciną; Pomniki i rzeźby nowożytne; Życiorysy rzeźbiarzy, Ruch obecny rzeźby. 4) Starożytności; Zabytki krajowe, z ryciną; Zabytki sławiańskie; Zabytki obce; Odkrycia i podróże. 5) Rozmaitości artystyczne. 6) Rozbiór dzieła: Album wileńskie.— Prenumeratę na to dzieło, odznaczające się staranném wydaniem i przyozdobione rycinami w tekscie i oddzielnemi, przyjmują księgarnie zagraniczne, urzędy i stacye pocztowe Królestwa, po zł. 24, a księgarnie krajowe po zł. 20, na tom złożony z 3ch części, to jest tekstu około 20 do 24 arkuszy, i rycin oddzielnych 12 do 15, wielkości dużéj 4ki.

—— Wyjątki z dwóch listów A. Bielowskiego do A. Przezdzieckiego, o wydaniu roczników i kronik polskich.

23 marca 1850 r.

....Istotnie jest już od kilku lat myślą moją wydać krytycznie, choćby jeden lub dwa tomy źródeł do dziejów Polski. Dziś kto taką pracę podejmuje, powinien się obejrzeć na stan krytyki w Europie i rozpatrzeć się w tém, co w Niemczech lub we Francyi w tym rodzaju wychodzi. Pertza *Monumenta Germaniae* mogą być wzorem w téj mierze; ale to praca mnóstwa uczonych, i nakład, który prócz mnogiéj publiczności zaliczającéj subskrypcye, wspierany jest od kilkunastu książąt panujących. Nasze *Monumenta* mogłyby skromniejsze być, co do powierzchowności; wszakże co do krytyki i czystości wydania, ustępować germańskim dziś niepowinnyby. I nam wypadałoby zacząć od roczników i iść porządkiem chronologicznym. Roczniki tedy zebrać, i ile możności rozklassyfikować, było usilném mojém staraniem, i jest dotąd. Postarałem się i mam już roczniki z kodexów petersburskich, królewieckich, niektórych berlińskich: sam przepisałem krakowskie, część warszawskich, sieniawskie i lwowskie, a liczba ich dotąd wynosi około trzydziestu; od p. spodziewam się ważnego w téj mierze uzupełnienia. Po rocznikach należałoby przystąpić do kronik, a tu Gallus, czyli jak go nazywam Gaweł (bo to jest Monachus Sancti Galli), zajmuje jedno z miejsc piérwszych. Kodex jego Santkona czyli Sędziwoja, mam pod reką; waryanty najwierniéj i najstaranniéj przepisałem w Warszawie, z pargaminowego rękopismu biblioteki Zamojskich; fac-simile téż dokładne przywiozłem: a kolega mój Szlachtowski zestawił texta, i całkowitą kronikę tę w poprawniejszéj niż Bandtkiego rencenzyi do druku przygotował. Za Gawłem, musiałby następować Nestor, polskich właśnie dziejów źródło nader ważne; mam go całego przełożonego na język polski, a przepisanego na czysto już, do druku, w oryginale głoskami łacińskiemi. Znajdują się i objaśnienia, jakich nie mają ani Szlecer, ani wydawcy petersburscy. Tak tedy przekład polski w drugiéj kolumnie, obok oryginału drukowany, a opatrzony objaśnieniami, zająłby już znaczną część sporego tomu. Dopiéro szedłby Kadłubek, za nim Bogufał (jeśli się znajdzie), wreszcie Baszko, a za nim archidyakon gnieźnieński, Jan z Czarnkowa [1]), których Pan Dobrodziéj z rzymskiego i willanowskiego kodexów zestawiając, bardzo ważną uczynić możesz ziomkom przysługę......

.... Teraz drukuję *Wstęp krytyczny do dziejów Polski*, obejmujący przeszło 30 arkuszy druku. W pierwszéj księdze starałem się obejrzéć najdawniejsze źródła naszych dziejów, gdzie dużo nowego powiedzieć mi wypadało.....

[1]) Ob. *Codex Diplomaticus* Rzyszczewskiego, I. p. 236.

W téj piérwszéj zwłaszcza księdze, (bo dwie następne, z których tom ten składa się, samem roztrząśnieniem textu i wynikami rozstrząsań zajmują się), oznaczone ściśle następstwo źródłowych pisarzy naszych, okazane zalety, wytknięte wady, mogą panu dać lepsze wyobrażenie o układzie, w jakim Pomniki nasze wydać pragnąłbym, niżli to w kilku listach moich skréślić potrafiłbym.....

21 kwietnia 1850 r.

....Długi czas w Rocznikach naszych rozpatrując się, przekonałem się, że przy właściwych kronikach, w których chronologiczna ścisłość była rzeczą podrzędną, dopisywano zwykle roczniki. Trzy rękopisma znanéj mi kroniki, którą niewłaściwie dotąd kroniką Dzierzwy nazywają, mają jeden i tenże sam rocznik po kronice. *Żywot ś. Stanisława*, który zwykle Galla kronice towarzyszy, ma tak w papierowym, jak i w pargaminowym kodeksie bibl. Zamojskich rocznik przy sobie pisany, a raczéj dopełniany przez niejakiego Tratkę, który towarzyszył Kazimierzowi W. w wyprawie na Lwów [2]). Archidyakon nakoniec ma najobszerniejszy zbiór roczników przy sobie; a że te roczniki nie są częścią kroniki jego, to najlepiéj okazuje się z odkrycia pańskiego przy Ottobońskim kodeksie. Na wszelki więc wypadek odłączyć je trzeba i zamieścić między rocznikami. W wydaniu roczników, przekład ich polski tylkoby zawadzał; wszakże sama Archidyakona kronika z korzyścią mogłaby być rozczytywaną w polskim przekładzie. Pomnikiem najstarszym historyi są niezawodnie roczniki, tak u nas, jak i u Niemców; ale Niemcy mają autentyki, my tylko kopie, późne najczęściéj. Zestawieniem w czterech kolumnach, obok siebie idących, roczników np. krakowskich, gnieźnieńskich, miechowskich, lubiąźskich itp. wydobyć można krytykę faktów; a z krytycznym tekstem roczników, do kronik przystąpiwszy, znaleść podstawę do ocenienia najpierwszych naszych kronikarzy. Panu, który znasz zbiór Pertza, wiadomo, że w zamierzoném przezemnie wydaniu źródeł, muszą iść dwojakiego a czasem trojakiego rodzaju przypiski; najprzód zawierające waryanty kodeksów, powtóre prostowanie faktów historycznych, i różnych dat porównywanie, a niekiedy uwaga uboczna. Przy tak wielostronném rozrywaniu baczności czytelnika, po cóż jeszcze słów polskich, które mu nic wiecéj niepowiedzą jak to, co już w łacińskich widział. Jeśli o popularyzowanie historyi idzie, upowszechniajmy ją z dzieł krytyczniejszych; kroniki pierwsze, a osobliwie roczniki, same jeszcze krytyki surowéj potrzebują. Kto niezna jeszcze historyi, tego kroniki zbałamucą; kto ją zna i do jéj krytycznego zgłębienia zabiera się, musi umieć po łacinie, choćby miał ojczystą literaturę tak zamożną, jak angielska lub też francuska. Wdzięk, który staremu kronikarzowi bywa niekiedy właściwy, jego szczerota i prostota, jest rzeczą podrzędną tu. Skoro raz utwierdzimy historyą naszę umiejętnie, znajdą się opowiadacze, którzy z większym jeszcze wdziękiem, a bez przymieszku fałszów, wysnuć ją potrafią ludowi, czyli raczéj większości narodu. Co umiejętnie, na podstawach krytyki utwierdzone nie jest, tego upowszechnienie, popularywanie niezawsze pożytecznèm być może. Wszakże co do kronik niektórych rosię wyjątki, jak to już pan z Nestora, którego oryginał łacińskiemi głoskami z zachowaniem brzmień nosowych, bulgarskich (ą, ę) drukować myślę, a obok, przekład polski miarkować mogłeś..... Widukind, Tietmar wyszli w dwukrotném Pertza wydaniu in folio i in 8vo; upowszechnienie ich, nie robi wydanie ich (na dziś przynajmniéj) gwałtownie potrzebném. Wszakże, gdyby się siły odpowiednie znalazły, możnaby ich częściowo umieścić w naszych Monumentach, w porządku chronologicznym zaraz po rocznikach, równie jak późniéj niektóre ustępy z „Koźmy Pragskiego [3]).

——Uczony Wacław A. Maciejowski, rozpoczął bardzo ważną dla pierwotnych dziejów naszych publikacyę. — Dzieło, które świeżo wyszło nakładem i drukiem S. Olgerlbanda księgarza, pod tytułem: *Roczniki i kroniki poskie i litewskie najdawniejsze*, otwiera szereg rozpraw, z których każda ma rozjaśniać dzieje pierwotne rozmaitych plemion słowiańskich, jakie potém Piastowskie państwo złożyły. W dziele rozpoczynającém ten rząd kroniki, wystawił dzieje Polan i przejście Lechów z nad Sali nad brzegi Wisły i Warty. Następnie pójdzie kronika Chrobatów, Mazowsza, Kujawian, Rusi itd. Sama treść już wskazuje, że całe dzieło będzie ozdobą spółczesnéj naszéj literatury. Do roczników świeżo wydanych, dołączone są dwie mapy. Wydanie piękne na białym papierze.

[2]) *Thratka et fuit ibidem*, oto są ostatnie słowa roczników, tą samą ręką XIV. wieku pisane, którą i cały rękopism; kiedy dopełnienia są ręki XVgo wieku, o cały wiek późniejsze. *Thratka* zatém musiał być *autorem* Roczników, albo przepisywaczem roczników i kroniki.

[3]) Odpowiadając na ten list szanownego korespondenta, zwróciłem uwagę na wydanie najdawniejszych *Żywotów Świętych polskich*: np. ś. Wojciecha z XI. wieku, ś. Stanisława i ś. Jadwigi z XIII. wieku, ś. Jacka z XIV. wieku ś. Salomei i ś. Kingi z XV. wieku; a nareszcie na wydanie popularne Długosza dziejów polskich, z waryantami i piękném tłumaczeniem polskiém, wraz z przypisami krytycznemi, jak M. Malinowski Wapowskiego kronikę tłumaczy. *A. P.*

Poznań. Przeglądu poznańskiego zeszyt VI. na miesiąc czerwiec zawiera artykuły wstępne: Deputowani polscy w Berlinie. O Francyi. — Wiadomości bieżące: Rusiny — Gwiazda — Leviathan — Rubon — Mowa na pogrzebie Zabiełły — Stanowisko kobiety — Chłopi arystokraci — Broszura p. Kosińskiego — Polemika z dziennikiem — O prawie prasy.

—— Nakładem księgarni J. K. Żupańskie wyszły następne dzieła: Pamiętniki jenerała Wysockiego, dowódzcy Legionu polskiego na Węgrzech, z czasów kampanii węgierskiéj w r. 1848 i 1849, drukiem W. Stefańskiego. — Zbiór modłów narodu polskiego podczas jego pokutnéj niewoli przez Radoszewskiego. — Kufstein, więzienie stanu; dola Polaków w niém osadzonych przez więźnia przytomnego. — Grzechy powszechne, powieść przez Mniszewskiego. — Emissaryusz, poemat przez Wład. Rudzyńskiego. — Nauka czytania i pisania przez Rakowicza. — Myśli o przyszłości Słowian przez Bolesł. Łęckiego. — Oestreichs gesetzgébender Reichstag mit der besonderer Berücksichtigung der polnischen Deputirten von Leszek Borkowski.

—— Nakładem księgarni Kamińskiego i spółki wyszły: Legiony polskie na Węgrzech przez oficera przytomnego. — Legiony polskie we Włoszech przez nieznajomego autora. — Co się stało w Polsce od ich rozbiorów aż do traktatu wiedeńskiego. — Obrona doktora Niegolewskiego w sprawie Jakóba Krotowskiego na sądach przysięgłych w Poznaniu d. 18 grudnia 1849 r. (nakład autora), czcionkami N. Kamińskiego i spół. 1850 r.

—— Nakładem i drukiem W. Stefańskiego wyszło: Niemce przez Wład. Budzyńskiego (proza).

—— Nakładem księgarni Langiego w Gnieznie wyszły: Czytelnia ludowa czy zbiór potrzebnych i pożytecznych nauk dla ludu polskiego tomik Iszy. — Siedm kazań o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa przez Ks. Jeremiasza Świętosza.

—— Księgarni katolickiéj nakładem wyszły: Ustawy Towarzystwa ś. Wincentego a Pauli.

—— Wychodzące na teraz pisma poznańskie czasowe: 1) Goniec polski, pismo codzienne peryodyczne. Redaktor A. Rose. Druk i nakład W. Stefańskiego. 2) Szkoła polska pismo peryodyczne poświęcone pedagogice przez Estkowskiego. Nakład Żupańskiego. 3) Przegląd pozański, pismo miesięczne pod redakcyą M. Mycielskiego. 4) Ziemianin, pismo miesięczne, poświęcone rolnictwu i przemysłowi przez Wojciecha Lipskiego i Włodzim. Wolniewicza.

Toruń. Koszta na odlew posągu Kopernika podług modelu Tieka są już pokryte; znany berliński giser Fischer, odlewa go teraz z bronzu. Podstawa, która ma być z granitu i tworzyć zarazem fontannę, nie jest w tych kosztach objęta; towarzystwo pomnikowe chce na ten cel zrobić loteryę. Słyszeliśmy, iż na napisie ma być nazwisko Kopernika tak wyrażone, jak je Polacy piszą, nie zaś, jak cudzoziemcy pisać zwykli: *Copernicus*.

Berlin. Niemcy straciły jednego z najsławniejszych teologicznych pisarzy protestanckich w osobie Jana Augusta Neandra prof. uniwersytetu berlińskiego. Urodził się on w Getyndze 16 stycznia 1789 r., z rodziców izraelskich. Nauki pobierał w Halli i Getyndze i już w roku 1812 mianowany został profesorem w Heidelberdze. Ogłosił on wiele dzieł wysokiéj wartości, między temi: Pamiętniki dziejów Chrześciaństwa w 3ch tomach; Historya ś. Bernarda i jego epoki 2 tomy; Historya ś. Chryzostoma i początków kościoła wschodniego 3 t. Rozwinięcie i wyłuszczenie różnych systematów gnostycznych 3 t. Dzieje założenia i sprawowania kościoła przez apostołów 2 t.

Francya. P. Mignet sekretarz akademii francuskiéj, czytając na jéj posiedzeniu życie Cabanisa, filozofa 18 wieku, między innemi wyrażeniami obłożył nas nową obelgą za ślepe naśladownictwo wyobrazeń zachodnich, jak następuje: „Biskup Massalski, przybywszy do Paryża dla poradzenia się wcale niepewnéj wyroczni niedoświadczonych filozofów nad reformą praw, za pomocą których mogła być odrodzoną Polska, ofiarował Cabanisowi, który miał w ówczas lat 19, miejsce sekretarza przy sobie i wielkie nadzieje w Warszawie. Cabanis przyjął miejsce i udał się do Polski r. 1773. Była to smutno epoka dla Polski, która zadziwiała i zgorszyła Cabanisa. Widział on zbliżające się konanie ludu wolnego, lecz lekkomyślnego, szlachetnego, lecz nierządnego, który zgubił się przez błędy swego charakteru i brak dobrych instytucyj. Ambicya bez wstydu, kłótnie bez końca, oto przyczyny upadku Polski, która dla reszty Europy powinna służyć za naukę. Cabanis był świadkiem hańby jaką Polska poniosła w skutek pierwszego rozbioru. Opuścił on kraj ze wzgardą dla ludzi.

Ameryka. Zagraniczne dzienniki donoszą, iż temi czasy sprzedawano na licytacyi w Filadelfii autograf Waschingtona; jest to mowa pożegnalna cała jego ręką pisąna; zapłacono ją trzysta dolarów czyli 1800 franków, przyczém robią uwagę, iż to jest najwyższa cena do jakiéj mógł dojść autograf. Tymczasem rękopis Napoleona, zawierający jego romans kilkoćwiartkowy *Emma i Clisson* opatrzony najpoważniejszemi świadectwami, zapłacony był przez hr. Tytusa Działyńskiego trzysta luidorów.

Czcionkami drukarni Czasu.